Mała istota, pokryta delikatnym meszkiem, zajęła całe moje serce. Prawie całe, bo byli jeszcze Kuba i Skrzatowie. Rodzice nie upomnieli się o dziecko. Daliśmy mu na imię Kajtek. Rozwijał się zdrowo. Kuba był w siódmym niebie, a mi też niczego nie brakowało do pełni szczęścia. Dla dobra dziecka, karmionego piersią, zmieniłam nawet dietę.

Sąsiad z dołu zmarł na serce. Ewa przyszła do mnie, płacząc. Prosiła, żeby przyjść na pogrzeb, a chyba chciała poprosić jeszcze o jakieś pocieszenie. Objęłam ją tylko, starając się nie myśleć o tym, że nawet w tej chwili jej zazdroszczę.

Poszliśmy razem z Kajtkiem. Właściwie nie rozstawaliśmy się, odkąd go pierwszy raz przystawiłam do piersi. Na pogrzebie stałam z dala od trumny. W kieszeni mojego płaszcza siedział Dżi. Kuba trzymał na rękach syna. Płakałam trochę, ale wiedziałam, że zarówno Adam, jak i Ewa, są pogodzeni z nieuchronnością śmierci. Żyli dobrze, wierząc że dostaną się po niej w nagrodę do nieba. Ewa nawet próbowała się do mnie uśmiechnąć pomiędzy ramionami swoich dzieci i wnuków. Marta zbliżyła się do mnie. Jej piękna, zwykle pełna ciepła twarz, tym razem była zapuchnięta. Kobieta wyglądała, jakby od kilku dni nie spała. Szepnęła do mnie:

- To wspaniałe, że tatuś miał tylu przyjaciół, nieprawdaż?

Objęłam ją. Była pulchna i niska, jej twarz znalazła się na mojej piersi, kiedy smarkała mi w płaszcz:

- Ale mi go będzie tak bardzo brakowało! To niesprawiedliwe, że ludzie tak krótko żyją!

Pomyślałam o moich zmarłych dzieciach i w środku coś mnie zakłuło: "Uwierz mi, chciałabym, żeby wszyscy tak umierali, jak twój ojciec. Po życiu przeżytym od początku do końca, otoczeni przez kochającą rodzinę, wśród przyjaciół..." Kuba przytulił mnie do siebie, kiedy Marta odeszła:

- Chodźmy stąd. Mały trochę zmarzł.

Nie wiedziałam, czy chodzi mu o Kajtka, czy o Małego, który zajął jego kieszeń.

Wzięłam na ręce Kajtka. Obudził się na chwilę i zaśmiał się głośno. Kilka osób nad grobem obróciło się i spojrzało na nas z naganą. Tak, rzeczywiście lepiej było wyjść stamtąd.

Wszystko stało się szybko, choć w mojej głowie pozostało jako film w zwolnionym tempie. Zrobiłam krok na jezdnię, Kuba krzyknął coś, odwróciłam się, ale on jak pocisk uderzył już we mnie. Rozpędzone sportowe auto odrzuciło go, ocierając się o moje nogi, gdy lądowałam na chodniku. Odruchowo ochroniłam Kajtka, padając na bok. Dzieciak rozpłakał się. Kuba leżał na poboczu. Miał rozbitą głowę, wręcz zmiażdżoną twarz. Patrzyłam na niego, moje uszy rejestrowały coraz dalsze, zanikające piski opon. Płacz Kajtka urwał się, kiedy z kieszeni wygramolił się Dżi i pogłaskał go po twarzy, mówiąc do mnie:

- Roksa, wstawaj!

Podniosłam się posłusznie. Podeszłam do ciała Kuby i sięgnęłam do jego kieszeni. Ktoś krzyknął:

- Złodziejka!

Nie broniłam się. Z Małego, jak podejrzewałam, zostały wilgotne szczątki. Klęknęłam przy Kubie i wtuliłam twarz w jego tors. Wszystkie siły zmobilizowałam do tego, żeby nie zawyć. Tylko ciepło Kajtka w moich ramionach sprawiało, że nie czułam się bezradna wobec oszustw losu.

***

Wiem, że tym razem coś jest nie tak, jak powinno. Proszę więc o podpowiedzi. A szczególnie o jedno - czy trzeba coś więcej dodawać, czy na tym skończyć?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

soczewica, dodano 01.05.2011 10:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.